

HENRYK ELZENBERG

Wartość i powinność

Tekst ziemlosławski

Publikujemy tu tekst Profesora Henryka Elzenberga **WARTOŚĆ I POWINNOŚĆ** pochodzi z 1939 r. Jego rękopis jest przechowywany w Archiwum PAN w Warszawie, w teczce 16a. Sam Elzenberg określa ten rękopis gdzie indziej — zwłaszcza w swoich notatkach do wykładów toruńskich z lat 1946-1949 — jako **TEKST ŻEMŁOSŁAWSKI**. Określenie to pochodzi stąd, że jego ostatnia wersja powstawała latem 1939 r. w Żemłosławiu*. Była to kolejna obróbka dwu wersji wcześniejszych, dziś znajdujących się w tejże teczce w Archiwum. Pierwsza z nich pochodzi ze stycznia 1939 r. i ma nagłówek: „Przyczynki do 'pojęcia powinności': najnowsze trudności aksjologiczne. Dział wyodrębniony”. Druga —

* Był to dawny majątek rodziny Zemłłów w powiecie oszmiańskim, później we władaniu Szczytów i, krótko, Kieniewiczów. Około roku 1805 zakupił go Jakub Umiastowski, marszałek powiatowy oszmiański. Wdowa po wnuku Jakuba, Władysławie hr. pap. Umiastowskim, Janina z hr. Ostroróg-Sadowskich, realizując zamiysł męża, ustanowiła z dóbr ziemlosławskich fundację, którą następnie aktem z dn. 6 III 1922 r. ofiarowała Uniwersytetowi Stefana Batorego w Wilnie. W skład tych dóbr, stanowiących wówczas obiekt o obszarze ok. 2200 ha, wchodziły trzy majątki: Żemłosław, Huta i Zalesie oraz rezydencja w samym Żemłosławiu, której pałac był wzorowany na Łazienkach warszawskich. Korespondencję kierowaną do Elzenberga, który przebywał tam w lipcu i sierpniu 1939 r., adresowano: Żemłosław, Dom Wypoczynkowy (por. Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego; *Nalęcz [Janina mgrgr. Umiastowska], Szmat ziemi i życia...*, Wilno 1928; T.S. Jaroszewski, O nasładownictwach pałacu Na Wyspie w Łazienkach, w: Muzeum i twórca. Studia z historii sztuki i kultury ku czci prof. dr Stanisława Lorentza, Warszawa 1969, s. 311—325 (na s. 317 są reprodukcje dwóch widoków pałacu w Żemłosławiu pędzla Napoleona Ordy); Korespondencja Henryka Elzenberga w zbiorach Biblioteki UMK w Toruniu, sygn. rkps. 1866 i 1869.) Opr. Michał Woroniecki.

z maja 1939 r. — została w rękopisie oznaczona przez Profesora jako „Redakcja z Jerozolimskich”, najwidoczniej od miejsca jego ówczesnego pobytu w Warszawie.

Rozdział I niniejszego tekstu ma daty 26.7.-5.8.1939, a rozdział II daty 9.8.-19.8.1939. Najpóźniejszy był ustęp poświęcony pojęciu wartości ujemnej (19.8.-22.8.); publikowaliśmy go już wcześniej, więc został tu opuszczony.

Przygotowując ten niegotowy przecież tekst do druku, dążyliśmy przede wszystkim do nadania mu jak największej przejrzystości i zwięzłości. Zresztą niektóre jego partie noszą na marginesach uwagi Profesora „to można opuścić” albo „to niepotrzebne gładzenie”. Jak daleko szły nasze zabiegi redakcyjne, Czytelnik może się przekonać sam, porównując niniejszą wersję rozdziału o wartości ostatecznej i pochodnej z wersją opublikowaną już w numerze 12/1986 „Studiów Filozoficznych”.

Bogusław Wolniewicz

I. Analiza pojęcia wartości

(Tylko te rodzaje wartości, przy których zachodzi przeciwieństwo wartości pozytywnej i negatywnej).

1. **Utylitarne znaczenie terminu „wartość”.** Celem naszym nie jest analiza znaczeniowa terminu „wartość”, tj. rozpatrzenie wszystkich znaczeń, ich grup i odcieni, które ma on faktycznie w języku, i sporządzenie poniekąd ich katalogu. Jest nim analiza jednego z tych znaczeń: tego, które szczególnie obchodzi człowieka zainteresowanego pytaniem o powinność ludzką. Albo raczej: analiza pewnego przedmiotu myśli, który mam na oku, gdy do swoich rozważań przystępuję, i który bywa obok innych faktycznie oznaczany wyrazem „wartość”. Nie wypadnie nam więc wyliczać owych znaczeń; ważną natomiast rzeczą będzie wyodrębnić znaczenie nas obchodzące od innych, które czy to odgrywają pewną rolę w dyscyplinie traktującej o powinnościach, czy z jakichkolwiek innych względów mogłyby z naszym znaczeniem być płątane.

Jest cały szereg znaczeń tak dalekich, że można je całkowicie pominąć. Takim w sposób jaskrawy jest np. to, które wyraz ów ma w algebrze i logice, kiedy na miejsce pewnych symbolów podstawia się określone wielkości i te nazywa wartościami. Nie wydaje się również, by mogły się tu płątać niektóre znaczenia terminu spotykane w ekonomii politycznej, np. wartość wymienna.

Jest natomiast pewne znaczenie lub raczej grupa znaczeń, które i odgrywa pewną rolę w dyscyplinie o powinnościach, i z innych względów bywa z naszym płątane. Co do niego pragnę na wstępie osiągnąć pewne porozumienie. Jest to mianowicie znaczenie, przy którym wartość jest związana czy to z pragnieniami lub pożądaniami, czy to z potrzebami. Jak widać, mamy tu do czynienia raczej z grupą znaczeń, wśród której można odróżnić całą skalę odcieni. Wartościowe w tym sensie będzie przede wszystkim to, co „zdolne zaspokoić czyjeś pożądanie”, a więc co „pożądane i osiągalne”, np. napój dla spragnionego, piłka dla drużyny chcącej rozegrać partię. Nie musi to być zresztą coś pożądanego w aktual-

nym przeżyciu: może być i coś, co by w a przez kogoś pożądane; np. tytoń dla palacza, chociaż w danej chwili nie pragnie palić.

Niektórzy zechcą być może usunąć warunek osiągalności i uznać za wartościowe *ipso facto* wszystko co pożądane, aktualnie czy potencjalnie. Ci będą skłonni powiedzieć, że np. dla ambitnego kuternogi wartość może mieć zwycięstwo w skokach na igrzyskach olimpijskich, a dla spragnionego — lyk wody także nieosiągalny.

Wartościowe będzie jednak również to, co potrzebne, tzn. bez czego jakaś istota czująca ponosi szkodę. Czyli bez czego albo doznaje cierpienia, albo przestaje istnieć, albo przynajmniej doznaje uszczuplenia swego istnienia, np. słońce i świeże powietrze dla żyjącego w zaduchu, a dla każdej istoty żyjącej — pokarm itd. To co potrzebne, może jednocześnie być pożądane, ale jedno może też być bez drugiego. Mamy tu zatem dwa bliskie sobie, ale różne znaczenia wyrazu „wartość”.

Rozbieżność ich zaznacza się jeszcze bardziej, gdy zważymy, że można by rozszerzyć pojęcie potrzeby — w przeciwieństwie do pojęcia pożądania — na rzeczy martwe. Można np. powiedzieć, że futro potrzebuje naftaliny na lato, a zegarek — czyszczenia. (Kryształy — suchości powietrza). Znaczy to, że naftalina dla futra, a suchość dla kryształów stanowią warunek ich dalszego istnienia, nieuszczuplonego — jako futra i jako kryształów.

Niezaspokojone pożądanie pociąga za sobą — przynajmniej doraźnie — jakieś cierpienie lub co najmniej przykrość. Mamy więc — zdawałoby się — otwartą drogę, by znaczenie „pożądaniowe” podporządkować „potrzebowemu”: każda rzecz pożądana jest potrzebna, gdyż brak jej powoduje cierpienie. Tak więc mielibyśmy formułę pozornie jednolitą: wartościowe znaczyłoby zawsze tyle co potrzebne.

Co jednak rozbija tę słowną jednolitość, to okoliczność, że wartościowy znaczy czasem tyle, co dający przyjemność, chociażby brak danej rzeczy nie powodował cierpienia. Czyż wygrana miliona na loterii (podarowano mi bilet, który wygrywa), albo coś innego tylko przyjemnego, nie miałyby dla mnie wartości, choć ich braku nie odczuwam w tej chwili bynajmniej jako cierpienia? Mamy więc nowe znaczenie, przy którym termin „potrzeba” zawodzi.

Jak widać, pojęciowe opanowanie wartości tego typu nie jest rzeczą łatwą. Gdyby komuś zależało na pokryciu jednym terminem wszystkich wchodzących tu w rachubę wypadków, mógłby zapewne wprowadzić termin „interes” i powiedzieć ogólnie, że wartościowe dla kogoś jest to, w czym ten ktoś ma interes. Istotnie, stosuje się to niewymuszenie tak do rzeczy pożądanych, jak do tych, których brak sprawia przykrość lub zagraża istnieniu, jak i wreszcie do rzeczy przyjemnych. Byłby to jednak zabieg czysto słowny, bez rzeczywistego podciągnięcia wszystkich tych

wypadków pod jedno wspólne pojęcie. Trudności więc pozostają. A nie mówiliśmy o innych, np. związanych z pojęciem przedmiotu lub stanu pożądanego, aktualności lub potencjalności pożądania itd. Ponieważ jednak o znaczeniu tym wspominamy tylko po to, by je u s u nąć spod rozważań i odciąć od naszego, nie jest naszą rzeczą ściślej jego badanie.

Trzeba natomiast zauważyć, że omawiana wartość jest z samej istoty swej względna. Jest to zawsze wartość dla kogoś, ewentualnie czegoś, i ta sama rzecz może być wartościowa ze względu na jedną osobę, która jej pożąda, potrzebuje lub w niej znajduje przyjemność, a nie być wartościowa ze względu na drugą. Jabłko ma wartość dla człowieka, a nie ma dla kota. Jeżeli się to „dla” w mowie opuszcza, to dlatego, że się domniemywa „dla ogółu ludzi”, albo „dla naszej grupy”, do której należy mówiący i interlokutor. A gdy się nie mówi, tylko myśli, to czasem — „dla mnie”.

Chcąc nadać temu pojęciu nazwę, najlepiej będzie użyć przymiotnika utylitarny. Punktem wyjścia tego wyboru jest fakt, że to, co zaspokaja potrzeby, bywa niewątpliwie nazywane pożytecznym. Wybrany termin jest wprawdzie obciążony jednostronnymi skojarzeniami hedonistycznymi, ale wszystkie inne nasuwają wątpliwości nie mniejsze. Może tylko jeszcze termin „satysfakcyjny” dałby się zastosować bez zastrzeżeń.

Jedna jeszcze ważna uwaga co do użycia terminu. Chodzi nam nie o wyodrębnienie pewnej odmiany wartości, nie o wyodrębnienie w obrębie r o d z a j u wartość pewnych g a t u n k ó w, jak kiedy mówimy o wartości moralnej lub estetycznej. Chodzi nam o pewne z n a c z e n i e wyrazu wartość, radykalnie odmienne od innych. Należałoby więc mówić nie wartość utylitarna, ale wartość w znaczeniu utylitarnym, i tylko ze względu na poręczność używać będziemy czasem tego pierwszego zwrotu.

Można się kłócić, czy wartością jest właśnie to, czy co innego. Trzeba stwierdzić, że bardzo pospolicie wartością nazywa się coś, co podpada pod jedną z proponowanych definicji. I rzeczą teoretyka jest tylko powiedzieć, czy chce mówić o tej wartości, czy o innej. Otóż my o innej. To wszystko wyrzucamy za burtę!

2. Perfekcyjne znaczenie terminu „wartość”. Znaczenie terminu „wartość”, o które nam chodzi, jest zupełnie inne. Weźmy za przykład zdanie: duch jest więcej wart niż materia. Czy jest to zdanie prawdziwe, czy nie, to nas w tej chwili nie interesuje; wystarczy, że m o ż e być sformułowane i że było wypowiedziane z przekonaniem o jego sensowności. Zwrot „jest więcej wart” stanowi oczywiście tylko wariant słowny zwrotów „jest bardziej wartościowy” albo „ma większą wartość”. Mamy tu więc niewątpliwie zdanie o wartości.

Czy jednak mowa tu o wartości użytecznej? Chyba nie, bo nie mówi się tu o duchu, że ktoś bardziej go pożąda od materii, ani że go bardziej potrzebuje, ani że sprawia on komuś większą niż materia przyjemność. Ducha nie można pożądać ani potrzebować, ani doznawać na sobie jego przyjemnego lub przykrego oddziaływania. Ponadto w przeciwieństwie do sądów o wartości użytecznej nie mówi się tu o wartości ducha i materii dla kogoś, ale biorąc je tak, jak gdyby nic poza nimi nie było, porównywa się pod względem wartości: wartość ta jest podana jako b e z w z g l ę d n a.

Powie się też, że przyjemność z przeczytania poematu jest więcej warta niż równa jej kwantytatywnie — równie silna, długotrwała, płodna, wolna od domieszki przykrości — przyjemność z połknięcia tuzina ostryg. Nie może to znaczyć, że jedna sprawia większą przyjemność niż druga, bo o przyjemności nie można w ogóle powiedzieć, że sprawia przyjemność; a po drugie założyliśmy wszak, że obie są równe. Nie może to również znaczyć, że ludzie potrzebują lub pożądają jednej bardziej niż drugiej. Można bowiem bardziej pożądać albo potrzebować czytania poematu niż tuzina ostryg, ale nie dostarczenia przez jedno lub drugie równej przyjemności: obie są równe, więc brak po temu wszelkiej racji.

Podobnie można powiedzieć, że człowiek jest więcej wart niż pies, pies niż glista, stan cywilizacji niż stan dzikości itp.

Myślenie użyteczne odgrywa w myśleniu ludzkim rolę tak wielką, że i te przykłady niejeden zechce może zinterpretować użytecznie i rozumieć np. tak, że towarzystwo człowieka zaspokaja więcej potrzeb drugiego człowieka niż towarzystwo psa, a psa niż glisty. Albo że każdy z nas będzie się czuł lepiej w warunkach cywilizowanych niż w dzikich i że to, co wieczne, zaspokaja pragnienia w sposób pełniejszy — bo trwalszy — niż to, co przemijające. Nie jest to jednak naturalne rozumienie zdań przytoczonych i kto by chciał te myśli wypowiedzieć, użyłby normalnie zdań innych. Nie wchodząc jednak w dyskusję, możemy oświadczyć po prostu, że my rozumiemy te zdania inaczej i to stwierdzić jako fakt.

Wszystkie przytoczone sądy o wartości były porównawcze. Jednakże ów charakter porównawczy, w którym sądy tego rodzaju istotnie najczęściej występują, nie jest dla nich bynajmniej istotny. Jest jasne, że jeżeli pies uchodzi za mniej wartościowego niż człowiek, a bardziej wartościowego niż glista, to dlatego, że uchodzi za mającego j a k a ś wartość. Sąd pozytywny jest zawarty w samym porównaniu.

Jakież to jednak znaczenie? Dotychczas wiemy tylko, że inne niż użyteczne. Chcąc je udostępnić, możemy sięgnąć po elementarny środek zestawiania terminu z jego przybliżonymi synonimami. Takim synonimem będzie np. szlachetność: duch jest czymś szlachetniejszym od ma-

terii, przyjemność czytania poematu — od przyjemności łykania ostryg. Nasuwa się też — i ma nawet pewną tradycję — wyraz godność w tym rozszerzonym znaczeniu, w którym się mówi o godności także w stosunku do rzeczy. (Być może łacińska *dignitas* bardziej się do tego nadaje: *plus habet dignitatis*). Ze szczególną siłą narzuca się też pewien zwrot obrazowy: „więcej wart” odda się chętnie przez „wyższy” lub „wyżej stojący” — bez zaznaczenia pod jakim względem, jakoś bezwzględnie, bezwarunkowo.

Pozostaje znowu poszukać nazwy dla wartości w tym znaczeniu. Ani „szlachetność”, ani „godność” nie nadają się na terminy techniczne. Za naszych czasów próbowano w Anglii wprowadzić termin *excellence*. Po angielsku i francusku miałby on pewne zalety, ale po polsku brak mu odpowiednika. „Znakomitość” nie nadaje się zupełnie, a lepsza „znamienitość” jest dziś wyszukana i razi. Jest jednak pewien termin o dużej tradycji, który pośrednio się nam przyda. Jest nim „doskonałość”. Użyć go wprost, to otworzyć wrota dla wszelkiego zamieszania. Ale od jego łacińskiego odpowiednika *perfectio* można tworzyć różne wyrazy pochodne, ze względu na swój sztuczny charakter nadające się dobrze na terminy techniczne, jak perfekcjonizm i perfekcjonista. W przeciwieństwie do wartości w znaczeniu utylitarnym będziemy więc mówić o wartości w znaczeniu perfekcyjnym lub czasem o wartości perfekcyjnej po prostu.

3. Wartość w znaczeniu perfekcyjnym jako przedmiot odrębnej dyscypliny. Zauważyliśmy już, że wartość w znaczeniu utylitarnym i wartość w znaczeniu perfekcyjnym to nie dwa gatunki w obrębie jednego rodzaju: wszak nie widać pojęcia nadrzędnego, które by obejmowało z jednej strony pożyteczność czy pożądaność, a z drugiej szlachetność czy godność. Są to więc dwa pojęcia całkowicie sobie obce. Mamy tu do czynienia z wypadkiem homonimii czystej, jak gdybyśmy mówili o granacie skosztowanym przez Persefonę i o granacie wybuchającym na polu bitwy. Wynika stąd, że dyscyplina poświęcona wartości perfekcyjnej będzie ze względu na przedmiot czymś całkowicie różnym od dyscypliny poświęconej wartości utylitarnej.

Nie znaczy to, by nie mogła istnieć dyscyplina, której przedmiot byłby określony w jakiś trzeci sposób, i która dla jego poznania musiałaby czerpać i z wiedzy o tym, co pożyteczne, pożądane lub przyjemne, i o tym, co wartościowe perfekcyjnie. Tak np. dyscyplina, która chciałaby stawiać praktycznie stosowalne reguły postępowania, musiałaby się liczyć i z wartością perfekcyjną celów i z najbardziej niezwalczonymi potrzebami i požądaniami ludzkimi, wbrew którym stawiać cele i zalecać środki byłoby z góry bezskuteczne. Byłaby to jednak dyscyplina złożona, zależna od

dyscypliny o wartości utylitarnej i od dyscypliny o wartości perfekcyjnej. Tamte obie pozostawałyby jednak odrębne.

Stwierdzenie tej odrębności ma pierwszorzędne znaczenie. Dowodzi bowiem, że kto uprawia naukę o wartości, ten musi się opowiedzieć, czy rozumie przez to teorię perfekcyjnych czy utylitarnych. (Chyba że jest w rzeczywistości *sema zjologiem* i śledzi tylko różne znaczenia, jakie w języku może przyjmować termin wartość). Wybór musi być jasny. Jest to przeciwieństwo zupełne tego, co robiło i robi wielu teoretyków wartości.

Wiedza o tym co wartościowe utylitarne stanowiłaby wprost niezmierny ocean do wyczerpania, gdyby miała ogarnąć to, co wartościowe dla wszelkich istot żywych lub tylko czujących. Faktycznie jest uprawiana głównie w stosunku do tego, co wartościowe bezpośrednio lub pośrednio dla ludzi. Nie jest ukonstytuowana w odrębną dyscyplinę, ale tkwiąc korzeniami w psychologii (przez pojęcia pożądania i przyjemności) i w biologii (przez pojęcie potrzeby) sama dostarcza podstaw dla nauk i umiejętności takich, jak higiena i medycyna, różnych gałęzi techniki itp. Jest to dziedzina wiedzy niewątpliwie interesująca i o wielkiej doniosłości dla życia. Jednak nie ona będzie tą, na którą padnie nasz wybór.

Wiedza o wartości utylitarnej nie ma nazwy. Pewna jej część była określana mianem hedoniki, o całości zaś można powiedzieć, że nazwa biotechniki teoretycznej byłaby może najmniej daleka od jej istoty. Dla nauki o wartości perfekcyjnej zarezerwujemy nazwę *aksjologii* — póty przynajmniej, póki ją będziemy traktować jako dyscyplinę w sobie zamkniętą. W miarę jak aksjologia zaczyna stawiać problemy zbliżone do metafizyki — w szczególności wielki i niejasny problem stosunków między wartością a bytem — można do niej również stosować nazwę filozofii wartości. Można jednak również ten ostatni termin rozszerzyć na całość, a wtedy mielibyśmy filozofię wartości rozpadającą się na dwa działy: aksjologię właściwą i ontologię wartości.

4. Definicja wartości perfekcyjnej. Niektórzy czasem znakomici autorzy uważają, że pojęcie wartości w naszym rozumieniu nie da się zdefiniować. Gdyby tak było, to to, co powiedzieliśmy na jego temat w punkcie drugim, musiałyby wystarczyć. Ostatecznie zawsze trzeba dojść do takich pojęć i sami też, w drugim rozdziale, do takiego pojęcia dojdziemy. Możemy się również pocieszyć, że jakkolwiek nikłe, nasze wyjaśnienia sięgają dalej niż to, co można na ogół znaleźć w dziełach biorących za punkt wyjścia owo proste pojęcie.

Nie jest to jednak sytuacja pomyślna. W każdym takim wypadku kto tylko zechce może oświadczyć, że omawiany zwrot w proponowanym użyciu jest dla niego pozbawiony znaczenia; że przedmiot myśli, który

tym wyrazem usiłujemy oznaczyć, dla niego nie istnieje. I w wypadku aksjologii stosuje się tę replikę obficie. Jeżeli replikant jest bardzo radykalny, może nawet twierdzić, że i my, którzy terminu używamy, nie naprawdę przez niego nie rozumiemy, a tylko — jeśli po prostu nie jesteśmy szarlatanami — ulegamy swoistemu złudzeniu. Takie postawienie sprawy jest co prawda dość ryzykowne (trudno komuś dowodzić, że nie myśli tam, gdzie on w swej introspekcji myśl pewną stwierdza), i w naszym wypadku nie ujdzie już zupełnie. Podaliśmy wszak szereg wyrazów, które uważamy za przybliżone synonimy omawianego terminu. Jeżeli zaś możemy podawać synonimy, to tylko dzięki temu, że termin swój możemy porównać z innymi ze względu na znaczenie, czyli że znaczenie to jednak znamy.

Stwierdzić jednak, że się samemu nie ujmuje przedmiotu, o który chodzi, wolno oczywiście każdemu. Pozostaje na to jeden sposób, póty ów kwestionowany termin stosować w różnych kontekstach, póki umysł oporny nie oswoi się z jego treścią i nie zechce jej uznać. Jednak pewniej, dokładniej i szybciej możemy się porozumieć przez definicję.

Istotnie też definicja taka jest możliwa. Przystępując do niej, trzeba to jednak robić powoli, naprowadzając na nią tak, by jej zgodność z treścią pojęcia została możliwie najbardziej uwydatniona. By to uczynić, wprowadzimy pewne pojęcie pośrednie, mające uchwytne związki z pojęciem wartości perfekcyjnej. Będzie nim pojęcie *aprobaty*.

Podchodzimy od strony sądu o wartości perfekcyjnej. Otóż wolno powiedzieć, że wszystkie dodatnie sądy o wartości aprobują, wszystkie zaś ujemne dezaprobuja. Wypadek dezaprobaty pozostawimy na boku. Kto więc wydaje dodatni sąd o wartości, ten aprobuje. Twierdzenie to w tej formie nie będzie prawdopodobnie kwestionowane. Jednak zgoda na nie może być oparta na nieporozumieniu: niektórzy bowiem używają wyrazu aprobata na określenie pewnego — rzeczywistego czy rzekomego — uczucia (uczucia aprobaty), które ma towarzyszyć każdemu sądowi o wartości. Zgoda byłaby wtedy tylko pozorna, bo nie jest bynajmniej pewne, by każdemu sądowi o wartości takie swoiste uczucie towarzyszyło. Przeciwnie wszystko wskazuje, że w tej ogólności twierdzenie byłoby fałszywe. Toteż aprobatę rozumiemy inaczej: nie chcemy powiedzieć, że do każdego sądu o wartości dołącza się aprobata jako towarzyszące uczucie, ale że każdy sąd o wartości jest aprobatą. Aprobata to jest sam sąd o wartości: aprobata wyczerpuje się w sądzie o wartości, jak sąd o wartości — w aprobacie.

Wyraz aprobata prowadzi do poszukiwanej definicji. Metodą przybliżeń można by powiedzieć, że aprobować jakąś rzecz, to myśleć, że spełnia ona jakieś wymaganie. Ale nie będzie taka myśl aprobatą, jeżeli samo wymaganie nie zostanie uznane przez sądującego za rozumne, uspra-

wiedliwione, uzasadnione. To że rzecz odpowiada uzasadnionym wymaganiom, można też wyrazić prościej mówiąc, że jest taka jaka powinna być. O ile dotychczasowe wyrażenia były niedokładne i mgliste, o tyle ostatnie daje nam za jednym zamachem poczucie dotarcia do sedna rzeczy. Aprobować przedmiot to myśleć, że jest taki jaki powinien być. To jest charakterystyka istotna sądów o wartości: przedmiot wartościowy w sensie perfekcyjnym to przedmiot taki jaki powinien być.

Nie jest jednak wykluczone, że w treści terminu „wartościowy” zawarte są jeszcze inne elementy, których nasza formuła na jaw nie wydobywa. Gdyby tak było, to nadawałaby się ona na definicję, ale stanowiłaby tylko niepełną analizę pojęcia.

Nie można nikogo zmusić by uznał, że takie właśnie znaczenie ma dla niego w niektórych swych użyciach wyraz „wartościowy”. Co do siebie autor może tylko stwierdzić, że definicja ta zadowala go całkowicie: „wartościowy” i „taki jaki powinien być” są dla niego dwiema różnymi nazwami tego samego przedmiotu myśli.

5. Wartość ostateczna i wartość pochodna. Zanim przejdziemy do dalszych wyjaśnień, trzeba uwzględnić pewien zarzut, który zmusi do ograniczenia proponowanej formuły definicyjnej. Mianowicie, że przecież nie wszystko, co jest takie jakie powinno być, jest perfekcyjnie wartościowe. Bo jeżeli powinien zachodzić pewien stan rzeczy, to zgodzimy się chyba, że powinien — powinnością instrumentalną, nie ostateczną — zachodzić każdy inny stan rzeczy, który jest niezbędnym warunkiem tamtego.

Niech życie cywilizowane będzie uznane za perfekcyjnie wartościowe, czyli za takie jakie powinno być. I przypuśćmy, że życie ludzkie może być cywilizowane tylko przy pewnym klimacie (np. nie zanedo mroźnym). Jeżeli teraz klimat jest taki, że umożliwia życie cywilizowane, to jest on taki jaki powinien być. I niewątpliwie będziemy skłonni przypisywać mu z tego tytułu pewną wartość; zwyczaj językowy jest pod tym względem zupełnie niedwuznaczny. Natomiast nikt nie powie, że klimat taki lub inny ma dzięki temu, że jest warunkiem życia cywilizowanego, ową szlachetność czy godność, które są synonimami wartości perfekcyjnej.

Jeżeli chcemy zatrzymać intuicyjny sens wartości perfekcyjnej, to nie możemy przyjąć, że wszystko, co jest takie jakie powinno być, jest wartościowe perfekcyjnie. Czyli definicja nie jest dokładna. Musimy więc wybrać: albo korygujemy definicję, albo przyznajemy, że nie każda wartość perfekcyjna jest szlachetnością. Rozważmy obie możliwości.

Mamy teraz dwa rodzaje przedmiotów takich, jakie powinny być. Jedne to te, które powinny posiadać taką a taką cechę — bez żadnej

dalszej racji, dla niej samej. Posiadając ją, są wartościowe niejako wprost, bezpośrednio. Inne zaś powinny być takie a takie dlatego, żeby tamte mogły być wartościowe. Wartość ich dość naturalnie można nazwać instrumentalną, a tamtych — ostateczną.

Trzymając się ściśle definicji wartości perfekcyjnej, musielibyśmy uznać obie — ostateczną i instrumentalną — za odmiany wartości perfekcyjnej. Ale wtedy musielibyśmy zrezygnować z rozumienia wartości perfekcyjnej jako szlachetności; rozszerzyć pojęcie wartości perfekcyjnej poza zakres wskazany przez użycie językowe zwykle i uznać, że nie każda rzecz wartościowa perfekcyjnie posiada owe intuicyjne cechy szlachetności czy godności. Jeżeli natomiast na to nie idziemy, to musimy skorygować naszą definicję i to przez zwięźenie: nie każda rzecz „taka jaka powinna być” jest wartościowa perfekcyjnie. Te, które mają wartość instrumentalną, nie są; wartość instrumentalna nie jest odmianą wartości perfekcyjnej — jest czymś innym.

Wydaje się, że powinniśmy wybrać drugą alternatywę, bo nie można sprzeniewierzać się podstawowym intuicjom, na których cała konstrukcja jest oparta. Musimy więc uznać, że wartość instrumentalna nie jest wartością perfekcyjną i tego się będziemy trzymali. Używając więc w definicji zwrotu „taki jaki powinien być”, będziemy przez „powinien” rozumieli zawsze powinność ostateczną.

O wartości instrumentalnej mówimy w wypadkach takich jak z klimatem. (Jeżeli klimat umiarkowany jest warunkiem, że życie ludzkie jest cywilizowane, to jest taki jaki powinien być — ale nie wartością ostateczną, lecz jedynie pochodną). Ale nie tylko. Bo warunkiem, bez którego coś nie będzie wartościowe perfekcyjnie, może być nie tylko to, żeby inna rzecz była taka a taka, ale również samo istnienie jakiejś innej rzeczy. (Np. istnienie pędzla jest warunkiem obrazu). Ogólnie: uznajemy za wartościowe instrumentalnie wszystko, co jest warunkiem (środkiem, przyczyną) tego, by coś innego było wartościowe perfekcyjnie.

Dopuszczamy jeszcze inne wypadki, w których dlatego, że coś jest wartościowe perfekcyjnie, jesteśmy skłonni uznać za wartościowe również coś innego, co z tym jest w jakimś związku. Nie chodzi tu o stosunek całości do części, bo jeżeli część — np. pewna liczba wierszy w poemacie posiada wartość perfekcyjną, to całość nabiera również wartości perfekcyjnej, choć w mniejszym stopniu. (Poemat tysiącwierszowy zawierający sto wierszy pięknych jest rzeczywiście coś wart, chociaż mniej niż gdyby ich zawierał tysiąc). Wchodzą tu natomiast w grę takie wypadki, jak wartość pamiątkowa i wartość przedmiotów symbolicznych. Także ewentualnie wartość, jaką posiadałaby część wartościowej perfekcyjnie całości sama w sobie bezwartościowa. Tu bowiem nie może być

mowy o takim rzeczywistym udzielaniu się wartości perfekcyjnej jak przy kierunku od części do całości.

To co dzięki pewnym związkom przypomina coś perfekcyjnie wartościowego i to co symbolizuje coś perfekcyjnie wartościowego, bywa jedno i drugie uznawane samo za wartościowe. Chociaż samo, rzecz prosta, przez owo przypomnienie albo symbolizację nie staje się perfekcyjnie wartościowe, nie nabiera cechy powinnej. Związek z wartością perfekcyjną jest tu luźniejszy, bo przedmioty te w żadnym znaczeniu — nawet takim jak klimat itp. — nie są takie jakie „powinny być”. Jeżeli mamy tu mówić o wartości, to moglibyśmy ją ogarnąć mianem wartości pochodnej. Wartość ta nie jest wartością perfekcyjną, ale pewnym stosunkiem do wartości perfekcyjnej. W przeciwieństwie do niej i do wartości instrumentalnej, wartość perfekcyjna sama będzie wartością ostateczną. Jest to wartość, którą przedmiot mógłby posiadać, choćby nie istniał na świecie żaden inny przedmiot wartościowy.

Istnieje tendencja do mieszania wartości instrumentalnej z wartością utylitarną. Jest to jednak błąd niewątpliwy. U jego źródła leży fakt, który można sformułować w taki oto sposób: przedmiot utylitarnie wartościowy — tak jak przedmiot instrumentalnie wartościowy — czerpie swą wartość stąd, że jak tamten służy pewnemu celowi. Tytoń służy zaspokojeniu chęci palenia, pędzel służy do zrealizowania pięknego obrazu. Jednakże różnica rzuca się w oczy. Pędzel jest wartościowy dlatego, że przedmiot dzięki niemu zrealizowany posiada wartość perfekcyjną. Tytoń jest wartościowy dlatego, że stan rzeczy dzięki niemu zrealizowany jest zaspokojeniem czyjegoś pożądanego albo potrzeby. W drugim wypadku nie wchodzi w grę żadna wartość perfekcyjna osiągniętego celu.

Co jeszcze dobrze uświadamia różnicę między wartością utylitarną a instrumentalną względem wartości perfekcyjnej, to to, że wartość utylitarna sama może być ostateczna albo instrumentalna. Wartość utylitarną ostateczną ma to, co jest bezpośrednio, ze względu na siebie samo pożądane, potrzebne albo przyjemne. Wartość instrumentalną zaś ma to, bez czego nie może być tego, co jest wartościowe ostatecznie. Przeciwnieństwo między ostatecznymi i instrumentalnymi rozciąga się na oba rodzaje wartości i nie może służyć do przeciwstawienia ich sobie wzajem.

Dodatkowym źródłem błędu bywa i to, że przedmiot wartościowy utylitarnie może dzięki swej wartości utylitarniej zyskać pośrednio od perfekcyjnej wartość instrumentalną. Tak np. istotę ludzką jesteśmy popolicie skłonni uznawać za obdarzoną pewną wartością perfekcyjną. Wynika stąd, że wszystko co służy zaspokojeniu jej potrzeb podstawowych — co jest dla niej warunkiem istnienia — jest tym samym, jako znajdujące się w stosunku środka do celu z przedmiotem perfekcyjnie wartościowym, obdarzone pewną wartością perfekcyjną. Nie należy jed-

nak ulegać tej pokusie pomieszania: pokarm jest z jednej strony wartościowy utylitarnie; z drugiej posiada wartość od perfekcyjnej instrumentalną. I nie trzeba tych dwóch rzeczy utożsamiać.

6. Komentarz do definicji wartości. Nasza definicja wymaga pewnych wyjaśnień dla uniknięcia nieporozumień. Pierwsze nieporozumienie może zajść tylko, jeżeli ktoś usłyszy naszą formułę wyrwaną z wszelkiego kontekstu i nie zdaje sobie sprawy z jej charakteru definicyjnego. Otóż można ją rozumieć w oderwaniu w ten oto sposób: jest pewna cecha zwana wartością, którą każdy przedmiot powinien posiadać. Z chwilą, gdy ją posiada, gdy jest wartościowy, jest taki jaki powinien być. W tym sensie formuła nasza nie stanowiłaby żadnej analizy pojęcia wartości: wiedzielibyśmy, że każdy przedmiot powinien być wartościowy, ale nie byśmy o tej cesze nie wiedzieli.

W rzeczywistości formuła nasza znaczy coś całkiem innego. Znaczy ona, że mówiąc o przedmiocie, że jest wartościowy, rozumiemy, że posiada jakąś cechę lub zespół cech innych niż wartość, które powinien posiadać. Cecha ta może być nazwana krótko cechą *powinną* (*obligatoire*). Nie będąc wartością przedmiotu, cecha ta sprawia przez swą obecność, że staje się on wartościowy: *nadaje mu wartość*. Nazwijmy ją *cechą wartościotwórczą* (*valorifique*). Tak np. harmonia byłaby cechą estetycznie wartościotwórczą: nie jest sama wartością estetyczną przedmiotu, ale mu ją nadaje. Cecha *powinna* — czyli wartościotwórcza — jest tym samym, co z innego punktu widzenia nazwiemy przedmiotowym kryterium wartości albo jej cechą kryterialną: tym czymś bezpośrednio poznawalnym, czego stwierdzenie w przedmiocie pozwala orzec, że jest on wartościowy. Ale to jest punkt widzenia epistemologiczny, który nas tu nie obchodzi.

Druga sprawa: jeżeli tak określiliśmy znaczenie przymiotnika „wartościowy”, to jak oddamy znaczenie rzeczownika „wartość”? Czym będzie wartość sama? Będzie ona cechą przedmiotu tylko w tym najogólniejszym sensie, przy którym cechą jest wszystko, co o przedmiocie można pomyśleć. W żadnym zaś wypadku nie będzie jakością przedmiotu. Jest ona bowiem pewnym stanem rzeczy, pewnym faktem: faktem, że przedmiot jest taki jaki być powinien. Do jakiego rodzaju stanów rzeczy zaliczymy ten właśnie? Zwrot „taki jaki” nasuwa myśl, że jest to pewna zgodność albo takozsamość. Wartość byłaby zgodnością albo takozsamością czegoś z czymś. Ale czego z czym? I czy rzeczywiście takozsamością w pełnym słowa znaczeniu? Innymi słowy: musimy wyjaśnić sens pozornie prostego zwrotu „taki jaki”.

Więc najprzód: zgodność między czym a czym? Ktoś nieostrożny powie: między pewnym przedmiotem, który jest, a pewnym przedmiotem,

który powinien być. Ale tak za żadną cenę nie wolno, bo znikąd jeszcze nie wiemy, czy jakieś przedmioty w ogóle powinny być, i takie pojęcie nie tkwi w tym, co dotychczas powiedziane. Jest to natomiast takózsamość dwóch stanów rzeczy, z których jeden zachodzi faktycznie (A jest c), drugi zaś powinien zachodzić, jeżeli jest A (A powinno być c). Np. gdy ten oto utwór muzyczny w ogóle jest, to powinien być harmonijny. I jest harmonijny: zachodzi zgodność między dwoma stanami rzeczy. Innymi słowy: wartość jest to takózsamość dwóch stanów rzeczy — faktycznego i powinnego — dotyczących jednego przedmiotu A przyjętego za dany.

Chciałoby się powiedzieć: wartość jest takózsamością między przedmiotem danym a pewnym wzorem. Ale to jest niedopuszczalne. Wartość nie jest takózsamością między danym przedmiotem a innym, tylko między stanami rzeczy. Po drugie, mówienie o wzorze nasuwa myśl, że drugi człon również jest dany realnie albo w myśli. (Przedmiot wartościowy sam może być realny albo pomyślany). To zaś nie jest niezbędne: przedmiot wartościowy może nie mieć odpowiednika realnego ani pomyślanego. (Gdyby miał, to ten odpowiednik byłby również wartościowy i jego wzór z kolei byłby znów takim. Tak że wreszcie musimy dojść do przedmiotu wartościowego, który nie będzie miał wzoru ani realnego, ani pomyślanego).

Teraz kwestia takózsamości: czy chodzi o całkowitą czy częściową? Niekoniecznie o całkowitą. Gdy „ A powinno być c ”, a c oznacza zespół cech c_1, c_2, c_3 itd., to możliwe, że A jest c_1 , ale nie jest c_2 ani c_3 , czyli że A jest częściowo c , a więc tylko częściowo wartościowe. Jeżeli zaś c oznacza jedną cechę, ale podlegającą stopniowaniu, to znowu: A może być c w wyższym lub mniejszym stopniu (np. bardziej lub mniej harmonijne) i tym samym mniej albo więcej wartościowe. W obu wypadkach takózsamość stanu rzeczy danego i powinnego może być tylko częściowa. Godzi się to najzupełniej z nieusuwalnym przekonaniem każdego z nas, że wartość ma stopnie.

Można jeszcze z całkiem innej strony scharakteryzować wartość w myśl naszej definicji: od strony sądów czy raczej zdań o wartości. Zdanie o wartości jest ekwiwalentne koniunkcji zdań: „ A jest takie jakie powinno być” znaczy „ A powinno mieć pewną cechę X — jaką to nie jest powiedziane — i A posiada tę cechę X ”.

Ten sam stan rzeczy „ A jest c ” może być tylko pomyślany, faktyczny albo powinny. Przy tym faktyczność i tylko-pomyślność wykluczają się wzajemnie, natomiast powinność może zachodzić bez żadnej z tam-

tych albo wspólnie z jedną z nich. Gdy zachodzi wspólnie, mówimy o wartości stanu rzeczy pomyślanego lub faktycznego. (Można — a prawdopodobnie trzeba — włączyć to wszystko w system idealistyczny. Stany rzeczy „są” w ogóle tylko jako pomyślane. Ale mogą być pomyślane jako (1) tylko pomyślane, (2) faktyczne, (3) powinne).

7. Stany rzeczy nie są wartościowe. Mówi się nie tylko, że jakiś przedmiot — rzecz, osoba — jest dobry, ale mówi się to także o stanach rzeczy. Używa się wtedy zwrotu przysłówkowego z „że”. Co prawda nie mówi się „jest wartościowo, że”, ale za to „jest dobrze, że”, rzadziej „jest pięknie, że”. A więc np. „dobrze, że A jest c”, „dobrze, że A jest”.

Tymczasem stany rzeczy nie mogą być „takie a takie”, nie mogą mieć c e c h. Dany stan rzeczy S nie może ulec najmniejszej zmianie nie przestając być sobą. Przedmiot A może się zmienić na rozliczne sposoby nie przestając być sobą, np. „planetą Ziemią”. Natomiast stan rzeczy dokładnie określony — np. „temperatura w tym pokoju wynosi 15°C” — nie może się zmienić ani o włos nie przestając być tym, a stając się innym. A wtedy nie ma również sensu zdanie, że dany stan rzeczy „powinien być taki a taki”, bo jest taki jaki jest, albo nie jest tym właśnie stanem. Nie może więc również być „taki jaki powinien być”, czyli dla stanów rzeczy definicja zawodzi.

Na to odpowiadamy: dobrze i powinno nie znaczy tu wartościowo w sensie perfekcyjnym. Stan rzeczy nie może być perfekcyjnie wartościowy, nie może posiadać szlachetności, godności, szacowności. „Dobrze jest, że ...” zdaje się znaczyć „powinno być tak a tak i jest tak a tak”, czyli „zachodzi ten stan rzeczy, który zachodzić powinien”. Nie jest to wartość perfekcyjna, lecz coś innego; nowe ewentualne znaczenie wyrazu „wartość”.

Oto próba interpretacji dla zdań typu „A powinno być”. Dane A „powinno być”, jeżeli zawiera przewagę elementów pozytywnie wartościowych nad ujemnie wartościowymi. Jeżeli więc A jest, to na danym odcinku przewaga taka się urzeczywistnia. Więc „dobrze jest, że tak a tak” znaczy: dzięki temu, że tak a tak, zachodzi na danym odcinku przewaga wartości pozytywnej nad negatywną.

Inna próba interpretacji: „dobrze jest, że tak a tak” znaczy: dzięki temu, że tak a tak, świat jako całość jest bardziej wartościowy. Jeśli A powinno być c i jest c, to świat jest przez to jako całość o jedną rzecz wartościową bogatszy i o jedną bezwartościową uboższy, czyli w całości bardziej wartościowy. Jeżeli A powinno być i A jest, to owo A zawiera więcej wartości pozytywnej niż negatywnej i dzięki jego istnieniu świat również jest bardziej wartościowy. (Choć niezupełnie: nie wystarcza, by A zawierało po prostu więcej wartości pozytywnej niż negatywnej. Trze-

ba, żeby proporcja wartości z *A* była korzystniejsza. Wtedy dzięki zaistnieniu *A* bilans świata jako całości poprawia się). Myślę, że drugie wyjaśnienie jest lepsze. Nie mamy wtedy nowego znaczenia słowa „wartościowy”, i owo „dobrze, że” tłumaczy się jednak w terminach wartości perfekcyjnej.

II. Pojęcie powinności

1. Stosowalność pojęcia powinności nie tylko do sprawców rozumnych. Ustalając co rozumiemy przez wartość i podając formułę mającą posłużyć nam jako definicja, do formuły tej wprowadziliśmy wyraz „powinność”. Wypada więc teraz zapytać, co w tej właśnie formule ten wyraz znaczy.

Najpierw jednak musimy się rozprawić z pewnym niczym nie uzasadnionym przesądem, w myśl którego samo użycie wyrazu w naszej formule byłoby bezsensowne. Słyszcy się mianowicie, że powinność można sensownie orzekać tylko o sprawcach rozumnych — praktycznie biorąc o ludziach — nigdy o rzeczach. W odpowiedzi wolno stwierdzić po prostu, że polski termin „powinien” i jego odpowiedniki w innych językach bywają najpospoliciej orzekane nie tylko o sprawcach rozumnych, ale o wszystkim możliwym, w szczególności także o rzeczach. Powie się nikogo nie raziąc: pociągi powinny przychodzić na czas, scyzoryk powinien być ostry, świat powinien być inaczej urządzony niż jest, róża powinna pachnąć (a nawet: róża powinna mieć kolce), jutro powinna być pogoda itp. Nieprzemyślane jest też twierdzenie, że zawsze, ilekroć w mowie stosuje się termin „powinien” do rzeczy, ma się na myśli powinność tego, kto tę rzecz zrobił lub może zrobić taką a taką. Tak np. to, że „pociągi powinny przychodzić na czas” miałyby zawsze znaczyć, że „władze kolejowe powinny zrobić tak, by pociągi przychodziły na czas”, a zdanie „świat powinien być inaczej urządzony” znaczyłoby „Pan Bóg powinien go być urządzić inaczej”. I nie dyskutuje się nawet replik tak prostych, że o powinności świata, by był urządzony inaczej, może mówić także ateista. I że jeżeli władze kolejowe powinny starać się o przychodzenie pociągów na czas, to widocznie dla tego, że pociągi powinny przychodzić na czas. Powinność władz kolejowych wynika z powinności pociągów i nie byłoby pierwszej bez drugiej.

Są może takie znaczenia, w których terminu nie można stosować do rzeczy. Ale jest faktem, że w pewnych można. Przekonanie przeciwne zdaje się pochodzić stąd, że w etyce „powinien” bywa używane jako zamiennik dla „jest zobowiązany” albo „ma obowiązek”. Cokolwiek zaś znaczyłyby te ostatnie zwroty, „być zobowiązanym” lub „mieć obowią-

zek” może tylko sprawca rozumny. Ale zwroty te nie wszędzie są zamienne z „powinien”. Widać to, gdy wyjdziemy poza problematykę etyczną, i gdy terminy „obowiązek”, „zobowiązany” znikają, a „powinien” jest dalej niezbędne. (Podobnie w języku angielskim, gdzie *duty* dotyczy tylko sprawców rozumnych, a *ought* wielu rzeczy poza tym; i w niemieckim, gdzie ten sam stosunek zachodzi między *Pflicht* i *Sollen*).

2. Znaczenia terminu „powinien” bezspornie nie dające się zastosować w definicji wartości. Można rozróżnić kilka grup takich zastosowań terminu. Zaczynam od grupy luźnej, do której zaliczam dwa znaczenia tak na pewno nas tu nie obchodzące, że starczy je sobie uświadomić, by je odrzucić.

Zdania z „powinien” mogą być po prostu stwierdzeniami prawdopodobieństwa. Patrzę na niebo i mówię „jutro powinna być piękna pogoda”. Albo mówię „chcesz się zobaczyć z Janem, idź do niego teraz: powinien być w domu o tej godzinie”. Znaczy to „jest bardzo prawdopodobne, że jutro będzie piękna pogoda”, „jest bardzo prawdopodobne, że Jan teraz właśnie jest w domu”. W tym znaczeniu „powinien” oczywiście zupełnie się nie nadaje do podstawienia w naszej definicji. Jego obecność widać choćby stąd, że nie może tu być zastąpione przez „trzeba”, „należy” ani przez żaden ich synonim. W niektórych zresztą językach nie używa się tu równoważników naszego „powinien”: Niemiec powie *muss*, nie *soll*.

Drugie znaczenie trudno nazwać; jest to zresztą tylko częściowo znaczenie, a częściowo sposób użycia. Przypuśćmy, że chcę określić roślinę, która wydaje się jaskrem. W pewnej chwili powiadam „nie, to nie jaskier, bo kwiat ma pięć płatków, a jaskier powinien mieć cztery”. Rzeczowe znaczenie tego zwrotu zdaje się nie różnić niczym od znaczenia zdania „każdy jaskier ma cztery płatki” albo „jeżeli korona kwiatu nie ma czterech płatków, to nie jest to jaskier”. Pod względem rzeczowym termin „powinien” nie wnosi tu nic nowego: stwierdza się, że pewna cecha jest cechą wspólną wszystkich egzemplarzy danej klasy. Wprowadzenie go podkreśla jednak sytuację, w której sąd wydano: była skłonność do zaliczenia danego przedmiotu indywidualnego do pewnej klasy, ale oto jest racja, dla której okazuje się to niemożliwe.

Jest jasne, że i to znaczenie nie nadaje się do naszej definicji. Nazywając jakiś przedmiot indywidualny wartościowym nie chcemy przez to stwierdzić po prostu, że posiada on pewną cechę charakterystyczną dla wszystkich przedmiotów swej klasy. Takiej cechy żaden przedmiot nie może nie mieć, czyli każdy przedmiot byłby wtedy „taki jak powinien być”; a więc wartościowy.

Mówiąc o powinności „bycia takim a takim” można mieć na myśli tylko taką cechę, której przedmiot mógłby nie mieć, nie przestając być egzemplarzem tejże klasy; czyli nie cechę istotną. Nie takie więc wypadki, jak „jaskier powinien mieć cztery płatki” lub „ryba powinna mieć skrzela”, są ilustracją naszego znaczenia, lecz takie, jak „sędzia powinien być sprawiedliwy”, „kwiat ogrodowy powinien pachnąć”, „pies powinien być czujny”. Wszędzie tam przedmiot może być „tym czym jest” — sędzią, kwiatem, psem — nie mając cechy powinnej (nie będąc sprawiedliwym, pachnącym, czujnym). Jest to tak proste, że nie wymaga dyskusji.

Można tu dodać jeszcze trzecie znaczenie rozpadające się zresztą na dwa warianty. Nie zdaje się ono być w ogóle jakimś rzeczywistym znaczeniem, lecz raczej interpretacją i to fałszywą. Jest to interpretacja imperatywistyczna, a jej warianty polegają na tym, że według jednego stwierdzenia powinności są równoznaczne rozkazom, a według drugiego — stwierdzeniom, że rozkaz został wydany. W pierwszym wariacie zdanie „powinieneś przeprosić” znaczy „przepróż”, w drugim — „ktoś każe ci przeprosić”. Wyrazu „rozkaz” używamy tu zresztą skrótowo: może też chodzić o „żądanie”, „zlecenie”, czy „prośbę”, chociaż to mniej się narzuca intuicyjnie.

Są argumenty przeciwko imperatywistycznej interpretacji terminu „powinien” i są dalsze, według których „powinieneś” nigdy nie znaczy po prostu „zrób” albo „ktoś każe ci zrobić”. Dla zagadnień specyficznie etycznych jest to sprawa ważna. (Omówiliśmy ją krótko w artykule *Powinność i rozkaz*). Tu jednak stoi przed nami pytanie inne i łatwiejsze: czy którekolwiek z tych dwóch znaczeń mamy na myśli w naszej definicji wartości. I na to odpowiemy negatywnie natychmiast. Rozkaz jest to zewnętrzne, poparte jawną lub domyślną groźbą ujawnienie wobec kogoś (rozkazobiorcy) czyjejs woli dotyczącej jego postępowania. Zlecenie i żądanie są złagodzonymi formami rozkazu, a prośba zastępuje groźbę innym środkiem presji czysto psychicznym. Rozkazywać można tylko istotom świadomym, zdolnym zrozumieć przejaw czyjejs woli i czyjąś groźbę; nie można rozkazywać rzeczom. Tymczasem pojęcie wartości — i pojęcie powinności we wprowadzonym do jej definicji znaczeniu — stosują się także do rzeczy.

3. Znaczenie warunkowe w odmianie utylitarnej. Głównym ze znaczeń zasługujących na bliższe rozpatrzenie jest znaczenie w a r u n k o w e. Prowadzi nas ono na teren wartości utylitarnej. Co chwila wypowiadamy takie zdania jak: scyzoryk powinien być ostry, pożywienie powinno zawierać witaminy, tatarnik powinien mieć mocne serce. We wszystkich tych przykładach „powinien” może być zastąpione przez „musi”. Zwłaszcza naturalnie będzie to brzmiało w zdaniach takich jak: złodziej powi-

nien być sprytny, kłamca powinien mieć dobrą pamięć, tyran powinien być okrutny, wytrych powinien być łatwy do schowania.

Jakież jest to znaczenie? Wydaje się niewątpliwe, że wszystkie te zwroty można zastąpić równoważnikami o typie zdań warunkowych. Ale już nie takimi, z jakimi spotkaliśmy się poprzednio, gdzie posiadanie cechy powinno być określane jako warunek należenia przedmiotu do pewnej klasy. Nie chcemy wszak powiedzieć, że „jeżeli coś nie jest ostre, to nie jest scyzorykiem” ani „jeżeli ktoś nie jest sprytny, to nie jest złodziejem”. Sens jest raczej taki: „jeżeli scyzoryk nie jest ostry, to nie można nim temperować ołówka, ani strugać patyka, ani krajać kielbasy”, „jeżeli złodziej nie jest sprytny, to da się złapać”. Jednym słowem stan rzeczy powinien być tu przedstawiany jako niezbędny — niekoniecznie wystarczający! — warunek jakiegoś innego stanu rzeczy.

Stwierdzając w tym znaczeniu, że jakiś przedmiot powinien być taki a taki, stwierdzam więc, że posiadanie przez niego danej cechy jest niezbędnym warunkiem realizacji stanu rzeczy komuś potrzebnego lub przez kogoś pożądanego, czyli warunkiem zaspokojenia czyichś potrzeb albo pożądań. (C z y c h potrzeb — to pozostaje w cieniu: ja, my, jakiś on albo oni mnie sympatyczni. Do tego służy właśnie wyraz „powinien”). Jeżeli zaś stwierdzam, że jest taki jaki powinien być, czyli że ową cechę posiada, to stwierdzam, że spełnia ów warunek, czyli że dzięki niemu zaspokojenie może nastąpić faktycznie. Jednakże to, co zaspokaja potrzeby lub pożądaniami nazywamy wartościowym utylitarnie ostatecznie. A co realizuje w sobie w a r u n e k takiego zaspokojenia, to ma wartość utylitarną instrumentalną.

Stwierdzając, że coś jest „takie jakie powinno być”, stwierdzamy tu, że jest wartością utylitarną. Z reguły będzie to wartość instrumentalna: ostry scyzoryk jest instrumentalnie wartościowy dla tego, kto pragnie rysować, sprytny charakter złodzieja — dla złodzieja samego. Można jednak skonstruować wypadki, gdzie dany przedmiot zaspokaja bezpośrednio samą ostateczną potrzebę, jak np. witaminowy pokarm czy suchy tytoń.

Tak więc przy tym znaczeniu formuła „taki jaki powinien być” znaczy co prawda „wartościowy” i daje rzeczywiście definicję tego terminu, ale „wartościowy” wartością utylitarną, nie zaś perfekcyjną. To znaczenie słowa „powinien” zatem również odpada. Twierdzić zaś, że jest ono właśnie tym, o które chodzi w naszej formule, to twierdzić, że nie ma wartości perfekcyjnej, lecz tylko wartość utylitarną.

4. Znaczenie pozornie wolicjonalne. Pozostaje jeszcze jedna ewentualność. Spotyka się czasem znaczenie, które nie ma nic do czynienia z rozkazem, ale które z imperatywistycznym łączy to, że ma coś do czynienia

z wola. Gdy z pewnym szczególnym naciskiem mówię „powinno być tak a tak”, znaczy to mniej więcej, że ja chcę, by było tak a tak. Np. zdanie „za tydzień powinienem mieć robotę ukończoną” samo w sobie jako zestawienie wyrazów może też znaczyć „za tydzień moja robota będzie prawdopodobnie ukończona”; ale wypowiedziane z pewną szczególną energią znaczy zupełnie co innego, mianowicie mocną decyzję. Podobnie gdy dowódca mówi sobie przed bitwą „jutro o tej godzinie nieprzyjaciół powinien być pobity”, oznacza to takąż decyzję zrobienia wszystkiego, by ów cel urzeczywistnić. Tak więc „taki jaki powinien być” znaczy tu mniej więcej tyle co „taki jak ja zdecydowanie chcę”.

Znaczenie to nie nadaje się do naszej formuły, gdyż nie ma mowy byśmy oceniając coś jako perfekcyjnie wartościowe mieli mieć zawsze na myśli, że jest takie, jakie mocno postanowiliśmy że będzie, albo jakim ze wszystkich sił staraliśmy się je uczynić. Wszak dużo jest rzeczy wartościowych, których jakość nie od nas zależy. Wypowiedzenie owego „powinien” jest przejawem woli, ale samo zdanie nie znaczy, że „chcę”.

5. Znaczenie aksjologiczne właściwe. Znaczenie, o które chodzi w naszej formule, jest jeszcze jakieś inne. Można je nazwać deontologicznym. Chciałoby się je zademonstrować na niewątpliwych przykładach, gdzie „powinien” na pewno nie jest brane warunkowo-utyliarnie. Można to uczynić w formie pośredniej i negatywnej. W cytowanych zdaniach z „powinien” w znaczeniu warunkowo-utyliarnym mówiło się o podmiotach dezaprobowanych moralnie (złodziej, tyran), przy czym w drugim wypadku jako cechę powinną (okrutny) przedstawia się też cechę dezaprobowaną moralnie. Otóż jest uderzające, że „powinien” odczuwa się tu jako użyte *cum grano salis* i niezupełnie naturalnie. W sposób naturalny używa się „powinien” tylko tam, gdzie można jako tako aprobować i podmiot, i cechę. Dlaczego? Bo użycie zwrotu „powinien” dla sprytu złodzieja albo okrucieństwa tyрана kłóci się z jakimś innym znaczeniem tego zwrotu obecnym w naszej świadomości. I to jest właśnie owo znaczenie deontologiczne. W tym znaczeniu złodziej nie powinien być sprytny, bo lepiej, żeby go złapano; i tyran nie powinien być okrutny, bo po pierwsze lepiej by go obalono, a po drugie nikt nie powinien być okrutny.

Ktoś mógłby replikować, że to nowe znaczenie jest znowu warunkowo-utyliarne. Mówiąc „złodziej powinien być sprytny” stawiam się na stanowisku złodzieja, a mówiąc „nie powinien” — na stanowisku własnym i swych przyjaciół. A ponieważ to ostatnie przeważa, jest stanowiskiem *par excellence*, więc dla złodzieja powinnością *par excellence* jest nie być sprytnym. Ale gdyby tak było, to z chwilą przejrzenia sytuacji

odnieśliśmy się *cum grano salis* również do tamtej jego powinności, tej *par excellence* jako odpowiadającej tylko naszemu egoizmowi. Tymczasem my twierdzimy, że tyran nie powinien być okrutny w jakimś całkiem innym sensie niż ten, w jakim powinien.

Przechodząc do wywodu bardziej pozytywnego chciałoby się dać przykłady, gdzie znaczenie deontologiczne uwydatniłoby się w czystej formie. Nie jest to jednak łatwe: każdy stan rzeczy, którego powinność stwierdzamy, może być rozpatrywany jako warunek innego, a tamten — jako zaspokajający czyjeś potrzeby lub pożądania. Tak więc dla każdego prawie przykładu możliwa jest jakaś interpretacja warunkowo-utyli-tarna. Jeżeli powiem „róża powinna pachnąć”, to można to interpretować jako: jeżeli róża nie pachnie, to ja i inni nie doznajemy przyjemności, jakiej wolno się nam rozsądnie po róży spodziewać.

Musimy zatem szukać przykładów, gdzie stan rzeczy powinien nie mógłby w ogóle być rozpatrywany jako warunek stanu zaspokajającego czyjeś potrzeby albo pożądania, czyli jako środek do celu. Chodzi o przykład, gdzie powinność orzekałoby się o stanie rzeczy, który można rozpatrywać tylko jako cel ostateczny. Dopiero wtedy można by powiedzieć z całą pewnością: oto zdanie, w którym „powinien” użyto w znaczeniu tylko deontologicznym, nie w warunkowo-utyli-tarnym. Jest to trudne, bo jakkolwiek stan rzeczy podamy, nasz kontradycent zawsze powie, że stan ów prowadzi do zaspokojenia jakichś moich potrzeb uczuciowych i że jego przedstawienie jest mi przyjemniejsze niż innego. Tym samym dyskusja zostanie skierowana na ślepy tor sporu o introspekcję w rzeczach uczucia. (Przykład: „wszyscy powinni być szczęśliwi” miałoby znaczyć „jeżeli nie wszyscy są szczęśliwi, to nie jest mi przyjemnie”, albo „to jakaś moja potrzeba uczuciowa pozostaje niezaspokojona”).

Wydaje się jednak, że przynajmniej jedno zdanie jest chronione od takiego zarzutu. Jest to mianowicie zdanie: wszystkie moje potrzeby i pożądania powinny być zaspokojone, a wszystkie możliwe przyjemności — zaktualizowane. Nie może to bowiem znaczyć: jeżeli nie będą, to jakieś moje pożądania nie będą zaspokojone, gdyż to byłaby tautologia.

Mając niewątpliwy przykład, możemy teraz odszukiwać to samo znaczenie w wielu sądach, gdzie można by zastosować także interpretację utyli-tarną, ale nie byłaby tam ona naturalna. Oto przykłady: żadna istota czująca nie powinna cierpieć; dane kwantum dóbr powinno być dzielone między tych, dla których są one dobrami, raczej równo niż nierówno; każdy powinien mieć potrzebę wiedzy bezinteresownej; każdy powinien dążyć do doskonałości; każdy powinien być rozumny; życie ludzkie powinno być cywilizowane; róża powinna pachnąć. Albo jeszcze: gdy skłaniając kogoś do jakiegoś czynu podajemy mu rację „powinieneś” jako motyw działania. Prawda, że np. zdanie „człowiek powinien być rozum-

ny” można wziąć także w tym sensie, że jeżeli jakiś człowiek nie jest rozumny, to bądź on sam, bądź ktoś z jego bliźnich nie zaspokoi pewnych swoich potrzeb albo pożądań. Ale jasne, że może ono być wypowiedziane niezależnie od tego, czy brak rozumu będzie miał dla kogoś ujemne skutki praktyczne, czy nie. I to jest jego naturalne znaczenie.

Podobnie „dane kwantum dóbr powinno być dzielone równo” można interpretować jako „jeżeli nie będzie dzielone równo, to ja i moi przyjaciele — jako słabsi — uzyskamy mniej niż inni”. Ale kwestię tę można postawić także czysto teoretycznie i tak na nią odpowiedzieć. „Każdy powinien mieć potrzebę wiedzy bezinteresownej” — w specjalnych wypadkach potrzeba wiedzy bezinteresownej u jakiegoś człowieka może leżeć w interesie moim albo mojej grupy. Ale chyba w żadnym razie nie potrzeba takiej wiedzy u każdego człowieka! Tak samo z dążeniem do doskonałości. „Żadna istota czująca nie powinna cierpieć” może oczywiście znaczyć „jeżeli którakolwiek cierpi, to cierpię i ja”. Ale może też znaczyć coś innego.

I jeszcze przykład owego „powinieneś” jako motywu działania. Może to znaczyć „jeżeli tak nie postąpisz, ludzie godni szacunku będą cię ganić”. Ale godni szacunku są przecież ci, którzy sami są tacy, jacy powinni być — i to nie w tym znaczeniu, że są tacy, jak to jest w czyimś interesie. Samo pojęcie szacunku traci sens, gdy zatraca się deontologiczne pojęcie powinności.

6. Interpretacja uzasadnieniowa (intelektualistyczna). Mamy więc wyodrębnione znaczenie deontologiczne. Czy można — jakeśmy zrobili dla innych znaczeń wyrazu „powinien” — podać jego definicję?

Nie wolno nigdy twierdzić na pewno, że danego terminu nie da się zdefiniować. Ostrożność jest wskazana tym bardziej, że teza, iż powinność jest pojęciem prostym, ma dużą doniosłość, a z punktu widzenia niektórych stanowisk filozoficznych także dużą paradoksalność. Ponieważ powinność nie jest zjawiskiem psychicznym, więc jej niedefiniowalność kłóci się ze stanowiskiem naturalistycznym i szeroko pojętym pozytywistycznym. Nie jest też wygodna dla metafizycznego ontologizmu z innych względów. Mimo to do takiego wniosku prowadzimy. Wszystkie znane nam lub dające się pomyśleć próby definicji można bowiem odrzucić jako wadliwe. Jest ich właściwie trzy, przy czym jedną można odsunąć bardzo łatwo; bliższej dyskusji wymagają tylko następne.

Interpretacja pierwsza polega w gruncie rzeczy na nieporozumieniu. Wiąże się ona z zawsze się odradzającą tendencją, by pojęcia „dobra” i „powinności” — a z nimi całą etykę — jakoś zakotwiczyć w świecie stosunków quasi-logicznych. Według niej stan rzeczy powinny jest to stan rzeczy uzasadniony, czyli mający jakieś rozumne racje. Jest on rac-

jonalny w tym sensie, że jego racja usprawiedliwia go nie przez potrzeby uczucia czy podobne, tylko jakoś bezosobowo. Tak np. „sędzia powinien być sprawiedliwy” znaczyłoby tyle co „istnieje rozumna racja, by sędzia był sprawiedliwy”. I chociaż nie wiadomo na razie, co znaczy uzasadniony w stosunku do stanów rzeczy, ani co to jest rozumna racja jakiegoś stanu rzeczy, przecież zdaje się nam, że to znaczenie jakoś chwytemy.

Szukając, co mogłoby być ową rozumną racją, znajdujemy, że tylko — powinność: fakt, że sędzia powinien być sprawiedliwy, stanowi rację faktu, że sędzia jest sprawiedliwy. Powinny charakter stanu rzeczy nie jest więc — jak chciała definicja — faktem, że ów stan rzeczy posiada rozumną rację, lecz jest samą tą racją. Stosunek zdań „istnieje rozumna racja, by sędzia był sprawiedliwy” i „sędzia powinien być sprawiedliwy” jest więc taki, że z drugiego wynika pierwsze. Pojęcie pozostało przez analizę nietknięte.

7. Interpretacja przez odniesienie do pojęcia wartości. Interpretacja następna odgrywałaby w stosunku do naszej koncepcji rolę dość swoistą. Jest ona najwyraźniej niezgodna z naszą definicją wartości, nie pasuje do niej i stąd należałoby ją odrzucić *a limine*. Ale tak nie można uczynić. Kwestionuje ona naszą definicję w formie nie zarzutu, ale jak gdyby kontrproponycji. Myśmy definiowali wartość perfekcyjną w terminach powinności, a tu chodzi o to, czy nie można by z równie dobrym skutkiem — albo lepszym — zdefiniować powinność w terminach wartości perfekcyjnej. Byłoby to niejako postawienie na głowie naszej koncepcji, z zachowaniem jej myśli zasadniczej: pojęcia „wartościowy” i „powinien” stanowią parę terminów sprzecznych, różnych *toto caelo* od wszelkich naturalistycznych, przy czym jedno definiuje się przez drugie.

Można mianowicie interpretować deontologiczne „powinien” znowu warunkowo, ale inaczej niż przy znaczeniu warunkowo-uitylitarnym. Zdanie „A powinno być c” znaczyłoby wtedy tyle, co „jeżeli A jest c, to A jest bardziej wartościowe perfekcyjnie i ostatecznie, jest wyższe w hierarchii wartości niż gdyby nie było c”. (Nie zaś „jeżeli A jest c, to jest wartościowe” ani „jeżeli A nie jest c, to jest przeciwartościowe” — na podstawie rozważań, do których chwila zastanowienia wystarczy. Zbadać jeszcze, czy nie można powiedzieć ogólniej: „jeżeli A jest c, to c oś jest bardziej wartościowe niż gdyby A nie było c” — albo może „świat jako całość”). Przy zdaniach typu „A powinno być” mielibyśmy „jeżeli A jest, to świat jako całość jest bardziej wartościowy niż gdyby A nie było”. Gdy np. mówimy „powinni być na świecie ludzie rozumni”, rozumiemy przez to, że jeżeli są na świecie ludzie rozumni, to świat jako całość jest bardziej wartościowy niż gdyby ich nie było. Tak wygląda kontrproponycja.

Trzeba by się teraz zapytać, czy nie jest rzeczą dowolną — rzeczą czystej konwencji — który z terminów potraktujemy jako pierwotny. Normalnie kierujemy się wtedy jakimiś racjami. Mogą to być racje polegające na większej zgodności jednej alternatywy z intuicją, albo na jej większej przydatności w dalszej rozbudowie systemu. To trzeba zbadać. Oto na razie mój kontrargument intuicyjny.

Przy takiej interpretacji słowa „powinien” zatracą się związek między powinnością a wolą. Związek ten narzuca się z wielką siłą i prowadzi do najsilniejszej interpretacji terminu, przy której „powinno być tak a tak” znaczy „ktoś chce, by było tak a tak”. Interpretację tę również odrzucimy, ale związek między powinnością a wolą jest nie do zanegowania. Polega on na tym, że świadomość powinności stanowi nacisk na wolę, natomiast świadomość, że „jeżeli coś jest takie a takie, to świat jest bardziej wartościowy” — nie stanowi. Nacisk ten może nie być dostateczny, by skłonić mnie do odpowiedniego postępowania, może nie stanowić wystarczającego motywu. Ale jako fakt introspekcyjny jest on dany i to jest wszystko, co twierdzą.

Uzupełnienie

Jest jednak inna możliwa definicja powinności w terminach wartości „jeżeli nie tak a tak, to źle”. I tu moment nacisku zostaje wprowadzony, bo zło nie tylko budzi nienawiść, ale wywołuje nacisk w kierunku sobie przeciwnym.

Mielibyśmy tak: „A powinno być c” = „jeżeli A nie jest c, to A jest złe” i „ten stan rzeczy jest zły”.

„A powinno być” = „jeżeli A nie jest, to ten stan rzeczy jest zły”. (Podobna zasada: A powinno nie być. (o zdaniach przeczących nie zapominać! Co jest stanem rzeczy opisanym w zdaniu przeczącym: to, czemu się zaprzecza — np. że „A jest c” — czy treść zdania razem z negacją: „A nie jest c”?).

„Jan powinien zachowywać się tak a tak” = „jeżeli się tak nie zachowa, to będzie źle”.

Warto jednak zapytać zwolenników definiowania powinności w terminach wartości, co ich może skłaniać do wyboru definicji w terminach zła, a nie dobra. Może odpowiedzią właśnie, że wtedy zachowują nacisk.

8. Interpretacja woluntarystyczna. Tu mamy różne możliwości. Możliwość pierwsza: „A powinno ...” = „ja chcę, żeby A ...”. Wydaje się *prima vista*, że jeżeli już w ogóle interpretować zdania powinnościowe wolicjo-

nalnie, to tylko znaczenie „ja chcę” może wchodzić w rachubę. Bo gdy mówię, że coś powinno być tak a tak, to chyba nie stwierdzam przez c u d z e j woli, tylko swoją. (Psiekrwie, mieście grać powinni!, Sag ihm, er soll kommen). Możliwość druga: „my chcemy” (jakaś grupa, do której ja należę). Możliwość trzecia: „ktoś nieokreślony (ktokolwiek) chce”.

(Przeciw temu) argument rozszczępienia między wolą a powinnością: można jednocześnie chcieć *A* i uważać, że *A* nie powinno być i na odwrót. Z tego wynika, że „ja chcę” i „powinno być” to nie to samo.

Argument ten zdecydowanie obala interpretację „ja chcę”. Obala również interpretację „wszyscy chcą”. Bo jeżeli ja nie chcę, to znaczy, że nie wszyscy chcą, a jednak powinno być. Zatem nieprawda, że „powinno być” znaczy „wszyscy chcą”.

Ale może być tak: ja chcę, a jednak mówię, że „nie powinno być”, bo ktoś inny nie chce. Czy argument nie obala wobec tego interpretacji „ktoś nieokreślony chce”?

Jeżeli nieokreślony, to także ja. Jeżeli więc ktoś inny nie chce, to nie powinno, a jeżeli ja chcę, to powinno. Więc: i powinno, i nie powinno.

Jest w pojęciu „powinien” ta wielka dwoistość: raz odczute jako wyraz n a s z e j woli (i nacisk na cudzą), kiedy indziej jako wyraz c u d z e j woli (i nacisk na naszą). To bardzo ważny punkt do rozwinięcia.

Pozostaje jeszcze jedna możliwość: że „powinien” znaczy „ktoś inny niż ja chce”. Nie może to jednak być ktoś nieokreślony. Bo gdyby tak było, to byle czyja wola stwarzałaby powinność, zachodziłaby sprzeczność i wracalibyśmy znowu do pierwszego argumentu. Musi to więc być ktoś określony i uprzywilejowany.

W ten sposób zostaliśmy zepchnięci na stanowisko woli uprzywilejowanej jako na ostatnią linię obrony woluntaryzmu.

W tym wypadku sytuacja robi się taka: ja chcę, a jednak nie powinienem, bo „powinienem” znaczy, że ktoś uprzywilejowany chce, a ten ktoś właśnie nie chce. Tylko w wypadku, gdy sam uprzywilejowany chce, chcenie i powinność zlewają się w jedno.

Jakież teraz argumenty przeciw woli uprzywilejowanej?

Dlaczego owej woli nie wskazać wprost, tylko mówić o jakiejś powinności? Mogą tu być dwa powody.

Albo nie chcę wskazać tej woli. Nie chcę np. dlatego, że jest to moja własna wola, a chcąc ją drugim narzucić, muszę ją zamaskować pod pozorami czegoś obiektywnego. Może to być cudza wola, której wstyd mi się tak po prostu jawnie poddać, więc osłaniam swój serwilizm pojęciem owej powinności. Wreszcie: pojęcie powinności służyłoby do za-

maskowania, w stosunkach między ludźmi, faktów rozkazodawstwa i posłuszeństwa, których jawne odsłanianie byłoby dla obu stron niewygodne i kłopotliwe. (Ostatecznie podobne funkcje spełnia w pewnej mierze i prawo, w którym się wyraża i którym się maskuje stosunek sił).

Albo nie mogę wskazać owej woli. Czuję, że jest jakaś, ale nie wiem czyja. Wola społeczeństwa? Wola boska? Moja własna metempiryczna? Nie wiem. I „powinno być tak a tak” znaczyłoby tyle co „jakaś miarodajna nieznana wola chce, żeby tak było”. Coś z takiego sposobu myślenia znajduje się w każdym myśleniu etycznym (aksjologicznym) na pewno.

9. Interpretacja woluntarystyczna metempiryczna. Według tej interpretacji „A powinno ...” znaczy — jak przy woli empirycznej — „ja chcę, żeby A ...”. Ale „chcę” nie chceniem zwykłym, empirycznym, — tylko jakimś innym, które nawet może znaleźć się w kolizji z tamtym. Ma to być jakieś chcenie wolne, niezależne, autonomiczne (nie determinowane przez naturę, tzn. niezależne od skłonności), bez motywu, czyste *sic volo*, wola czysta. I niezmiennie: stąd niemożliwość dwóch chceń sprzecznych u tego samego sprawcy, w dwóch różnych chwilach.

(Nota: to jest mój stary sposób brania się do rzeczy, ale wadliwy. Naturalny tok myśli jest taki. Przeciwno wszystkim interpretacjom chceniom były argumenty obalające. Trzeba poszukać takiego chcenia, które by nie podpadało pod żaden z nich. I zbudować stosowne pojęcie. Dopiero potem by się okazało, czy jest ono metempiryczne, czy nie — co nie jest istotne dla kwestii).

Chodzi o skonstruowanie takiej interpretacji woluntarystycznej, która by się ostała wobec wszystkich dotychczasowych argumentów. A więc: ponieważ wszelkie sprzeczności w chceniu prowadzą do wiadomego argumentu, który obala koncepcję, więc musi to być taka wola, która by tego rodzaju sprzeczności nie dopuszczała. Musi być taka, by nie było możliwości rozszczepienia między powinnością a chceniem. Tym warunkom czyniłaby zadość wola u przywilejowana. Ale gdybyśmy i tę odrzucili, co pozostaje?

Pozostaje tylko wrócić do woli wszystkich. Ustaliliśmy, że takiej nie można stwierdzić. Mimo to można próbować tej koncepcji z pewną zmianą. Ponieważ doświadczenie uczy, że wspólnej woli nie ma, więc chodzi o inną jakąś wolę i chcenie, metempiryczną. Wolę, która się właśnie przejawia jedynie i wyłącznie w poczuciu powinności. Byłaby to więc wola wspólna, wola wszystkich: nadindywidualna, jedna i ta sama we mnie i w każdym innym podmiocie mającym świadomość powinności.

Jakież musiałyby być dalsze jej cechy? Niezmienna? To znaczy

zawsze chcąc lub nie chcąc takich samych rzeczy niezależnie od chwili? Jeżeli nie będzie niezmienna, to będzie mogła w chwili t_0 chcieć jednej rzeczy, w chwili t_1 jej przeciwieństwa, w chwili t_2 znowu tamtej pierwszej; tak że te same lub takie same rzeczy będą powinny lub niepowinny zależnie od chwili. Czy w tym byłoby coś sprzecznego z istotą powinności? To kwestia. Zdaje się, że powinność zasadnicza jest ponadczasowa z natury, obowiązek zaś konkretny nie. Ale to sprawa, której nie będę tu poruszał.

Natomiast zdaje się, że wola nie może być wspólna, takozsama u mnie i u drugich, jeżeli jest zależna od różnic charakterów i sytuacji, jeżeli chce lub nie chce zależnie od tego, jakim motywom ulegam ja, a jakim Piotr lub Paweł. Musi to więc być wola tzw. autonomiczna, albo bez motywów, albo o tych samych motywach u wszystkich.

I jak się zdaje, wola skierowana tylko na jeden przedmiot, zawsze ten sam. Bo gdyby były różne, trzeba by było, żeby wole różnych podmiotów zmieniały swój przedmiot jednocześnie — inaczej wynikałaby sprzeczność chcień! — były jakoś cudownie zsynchronizowane.

Gdyby taka wola istniała, można by podstawnie twierdzić; „A powinno być” znaczy „ta właśnie wola chce A”.

Ale oto argumenty przeciw: nic poza samym poczuciem, że powinność musi się dać zdefiniować w terminach woli, nie wskazuje na istnienie takiej woli. Jest skonstruowana *ad hoc*.

Ponadto powstaje teraz nowy typ konfliktu: między tą wolą a empiryczną. Czego innego chcę wolą empiryczną (i nie powinienem), czego innego metempiryczną (i powinienem). I rodzi się pytanie: a dlaczego to powinienem to, czego chcę metempirycznie, a nie to, czego empirycznie? Odpowiedź musi brzmieć: na mocy definicji powinności. Ale właśnie okazuje się, że definicja jest fałszywa: a to z tego, że mogę sensownie postawić owo pytanie. Z samej tej możliwości wynika, że nie rozumiem słowa „powinien” w sensie „wspólna wola metempiryczna chce” i tym samym koncepcja upada.

Próba repliki na drugi argument: różnice chcenia metempirycznego i empirycznego są tak wielkie, że użycie odmiennego terminu (powinno) jest usprawiedliwione. Chcę czegoś bez determinacji, swobodnie, zawsze jednakowo (w tym sensie, że nie zdarza mi się w różnych chwilach chcieć i nie chcieć tej samej rzeczy). I ten nowy termin swoją dwoistością aspektu w stosunku do woli dobrze oddaje rzeczywistość: „powinno być tak a tak”, to z jednej strony wyraz mojej woli (metempirycznej), z drugiej — wyraz nacisku z zewnątrz na moją wolę (empiryczną).

Próba repliki na pierwszy argument: że woli metempirycznej może nawet nie ma, to nic w zasadzie nie przeszkadza. Dowodziłoby ostatecznie tylko tego, że sądy o powinności są wszystkie fałszywe, że nic nigdy

nie powinno być tak a tak. Jeżeli zaś woli metempirycznej tylko nie możemy dowieść, to dowodzi to tylko, że wszystkie sądy o powinności mogą ewentualnie być fałszywe. Ani jedno, ani drugie nie usuwałoby natomiast pojęcia powinności, gdy tylko mamy pojęcie woli metempirycznej. I nie burzyłyby tej interpretacji pojęcia. Aby ją obalić, trzeba by wykazać nie, że woli metempirycznej nie ma, lecz że jest ona pojęciem w sobie sprzecznym lub żadnym.

Na tle repliki na drugi argument zarysowuje się teraz taka koncepcja. Przypuśćmy, że nie ma chcen metempirycznych, ale że możemy sobie takie chcenia przedstawić. Można wtedy próbować takiego określenia powinności: „A powinno być tak a tak” znaczy „jeśli sobie przedstawiam akt woli wspólny wszystkim podmiotom, pozbawiony motywów, nie zmieniający się w swym kierunku pozytywnym lub negatywnym zależnie od chwili, to o stanie rzeczy, na który ten akt woli jest skierowany, mówimy, że powinien być” (albo nie być, gdy akt jest negatywny). Inaczej mówiąc: rzecz powinna, to jest rzecz, której bym chciał, gdybym mógł chcieć metempirycznie.

Jest to koncepcja kusząca najbardziej ze wszystkich, jakie miałem sposobność omówić. I ostatecznie: albo ta, albo żadna.

Wracam jeszcze do tej kwestii. Myślę, że kwestię powszechności woli i kwestię jej autonomiczności trzeba rozróżnić.

Powszechność: jeden z argumentów przeciw interpretacji woluntarystycznej był oparty na fakcie, że zachodzą sprzeczności chcenia między różnymi ludźmi. Aby tego uniknąć, przedstawiamy sobie, że wszystkie podmioty faktycznie istniejące i możliwe do pomyślenia chcą jednakowo. Stan rzeczy powinny definiujemy: gdyby wszystkie te podmioty chciały jednakowo, to ów stan rzeczy byłby jednym z chcianych.

Pozostaje argument drugi, że mogę chcieć jednej rzeczy, a myśleć, że powinna być druga. Otóż: czy to nie jest możliwe i teraz? Czy nie mogę pomyśleć, że wszyscy chcą jednej rzeczy, a powinna być druga? Mogę; i z tej strony koncepcja upada.

Coś całkiem innego jest przedstawić sobie chcenie autonomiczne (samostne, bez motywów, bezinteresowne), choćby w jednym człowieku. (Faktem, który nas nie interesuje, jest to, że tylko przy takich cechach mogłoby faktycznie stać się powszechne). I teraz pytam: czy mogę chcieć — albo stwierdzić, że ktoś chce — autonomicznie, a jednak myśleć, że powinno być inaczej. Być może wobec siebie samego jest to niemożliwe psychologicznie. Ale logicznie jest oczywiście możliwe: wola autonomiczna może być skierowana nie na to, co powinno być.

Aby tak nie było, musi być wolą rozumną. Ale to prowadzi do interpretacji racjonalistycznej, uzasadnieniowej. Jednak i ta zawodzi: okazuje się, że wola jest rozumna właśnie wtedy, gdy kieruje się na to, co powinno.

Ostatecznie odrzucamy wszystkie interpretacje woluntarystyczne. Jedyny związek między powinnością a wolą polega na tym, że powinność przedstawiamy sobie jako dostarczającą motywów dla woli. (Tylko przedstawiamy sobie, bo nie jest pewne, czy ich faktycznie dostarcza).